

**Amanda Searcy**

Są tajemnice, które  
pozostawiają po sobie zgliszcza



*Young*

**Amanda Searcy**



PRZEŁOŻYŁ  
Grzegorz Gołębski

*Young*

TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Watch You Burn*

Redaktor prowadząca: Marta Budnik  
Redakcja: Aleksandra Zok-Smoła  
Korekta: Anna Godlewska  
Projekt okładki: designpartners.pl  
Zdjęcie na okładce: © wow.subtropica (Depositphotos.com)  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 by Amanda Searcy  
This translation published by arrangement with Random House Children's Books,  
a division of Penguin Random House LLC

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2019  
ISBN 978-83-66338-65-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiecte  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)



GAŁĄZKI TRZASKAJĄ MI POD STOPAMI, jakbym stąpała po polu zasłanym starymi kośćmi. Klękam i nabieram w dłoń garść suchych liści. Gdy zaciskam na nich palce, zamieniają się w pył.

Jedna zapałka, jedna malutka iskierka – i spłonęłyby natychmiast. Pożar rozprzestrzeniłby się błyskawicznie, płomienie sięgnęłyby wierzchołków drzew.

Po plecach przebiegły mi ciarki, unoszę się z kolan. Nogi nadal mam zeszywniałe po locie i podróży z lotniska. Na ten spacer wzdłuż rzeki wzięłam jedynie płaszcz. Zimny, kąsający wiatr potrząsa drzewami. Na tle ciemniejszego nieba wyglądają jak płaczki na pogrzebie, które unoszą dłonie ku niebiosom.

Słyszę trzask. Oglądam się za siebie. Stoi niedaleko, kilka metrów ode mnie. Twarz ma zasłoniętą kapturem, a dłonie ukryte w kieszeniach, nie jestem w stanie określić, czy to kobieta, czy mężczyzna. Nic nie mówi i się nie rusza.

Wpatruje się we mnie.

Znajdujemy się daleko od uczęszczanych dróg.

Dotarłam tu, klucząc między pozbawionymi liści drzewami i krzakami. W to miejsce z dala od ludzi. Poza zasięgiem ich wzroku.

Odwracam się plecami do tajemniczej postaci i ruszam przed siebie. Serce bije mi jak szalone, ale poruszam się spokojnie, nasłuchując odgłosu kroków. Jednak niczego nie słyszę. Ryzykuję spojrzenie przez ramię; za mną nie ma nic poza drzewami.

Może to był tylko ktoś, kto zboczył z drogi na siku i był tak samo zaskoczony jak ja. A może to tylko moja wyobraźnia.

Wychodzę na szutrową drogę dojazdową; podnoszę z ziemi kolejny liść i zgniatam go w dłoni, a jego resztki rzucam na wiatr. Wszystko dookoła wyśmieniecie nadaje się na podpałkę. Uderzam się prawą dłonią w lewe ramię, w oczach mam łzy.

Dwadzieścia cztery godziny temu stałam w śniegu, w spokojnym, sennym miasteczku w Ohio. Kilka godzin podróży samolotem, a następnie samochodem z lotniska w Albuquerque i oto jestem tu.

Podbiega do mnie pies, ma wywieszony jęzor i uśmiecha się. Pochylam się i głaszczę go po głowie. Jego właścicielka zbliża się i odciąga go za obrozę, przepraszając mnie. Przygląda się mojemu wyrazowi twarzy i zażawionym oczom. Na pewno zapyta, czy wszystko w porządku.

Nie, nie wszystko.

W recepcji motelu pali się światło. Powiedziałam ojcu, że nie będę jadła kolacji. Nie ma pojęcia, że wyszłam na spacer, jest przekonany, że siedzę w pokoju i się rozpakowuję.

Szybkim krokiem pokonuję parking i otwieram drzwi z numerem 2. Nie zamykałam ich na klucz, nie chciałam

ryzykować, że ojciec mnie usłyszy. Zresztą nie robiłam nic złego, po prostu poszłam na spacer. Najlepszym tego dowodem są moje puste kieszenie.

Delikatnie zamykam za sobą drzwi i padam na łóżko. Pomimo że pokój jest bogato wyposażony, nadal jest to tylko pokój motelowy. Motel nazywa się „Los Ranchitos”, znajduje się w Las Piedras, w Nowym Meksyku. Przedemną zamieszkiwały go setki innych ludzi. Spali tu i oglądali telewizję, kłócili się i uprawiali seks, pili piwo i wysyłali dzieciaki na basen.

To było pięćdziesiąt lat temu. Potem była to pusta, rozpadająca się rudera. Leżę w miejscu, które było domem dla osoby bezdomnej, zarobaczoną norą pustynnych szkodników.

Jednak teraz znów jest inaczej. Pokój wygląda jak z magazynu wnętrzarskiego. Gruby, pluszowy dywan; żółte ściany z gipsowymi zwieńczeniami; pachnąca lawendą kołdra i milion poduszek. Miejsce, które przyciąga ludzi z zasobnymi portfelami.

Nie jest to droga 66, ale turyści i tak będą tu ścierać, by zaznać nieco staromodnego splendoru, zaparkować tuż pod drzwiami pokoju, a potem wejść do pięciogwiazdkowego wnętrza.

Tak przynajmniej głosi broszura reklamowa.

Łazienka jest powalająca. Marmur, granit, wanna z jacuzzi, szklana kabina prysznicowa. Pomieszczenie jest większe niż mój pokój w Ohio.

Okolica wygląda za to jak scena z filmu postapokaliptycznego.

Parking jest usiany kawałami potrzaskanego betonu; w innych pokojach brakuje sufitów, a podłogi zasłane są

śmieciami, pozostałościami po bezdomnych, i potłuczonymi butelkami. Basen został zalany betonem lata temu, tak by nikt do niego przypadkiem nie wpadł i nie skrzył karku.

Pokój ojca, z numerem 1, znajduje się po drugiej stronie recepcji. Nasze pokoje są pomieszczeniami modelowymi, przestrzeniami pełnymi nadziei, marzeń i możliwości. Na tyle luksusowymi, by zachęcić inwestorów. Projekt jest już w fazie realizacji, za pięć miesięcy cały motel powinien wyglądać tak, jak mój pokój. Zewnętrzna część będzie pokryta świeżym stiukiem, parking zyska nową nawierzchnię, a stary neon zostanie odświeżony i dodatkowo oświetlony dla nadania mu jeszcze bardziej kiczowatej świetności.

Pobyt będzie kosztował dwieście dolarów za noc – w motelu w środku niczego, kilka kilometrów od autostrady międzystanowej, położonym przy niemal wyschłej rzece.

Leżąc na swoim nieskazitelnym łożu, wpatruję się w mlecznobiały sufit. Powinnam zacząć się rozpakowywać, wydobyć swoje stare życie na światło dzienne. A przynajmniej jego większość.

Rozpinam zamek walizeczki i wyciągam fotografię w ramce, z której spoglądają na mnie uśmiechnięte twarze. Niektóre rzeczy powinny zostać spakowane na zawsze.

Słyszę dzwonek FaceTime na swoim telefonie. Klatka piersiowa natychmiast ściska mi się nerwowo, nie mam ochoty odpowiadać. Dzwonią, by upewnić się, że bezpiecznie dotarłam na miejsce. Żeby mnie obejrzeć. Zobaczyć, czy po dotarciu do Nowego Meksyku jestem już inną dziewczyną.

Odczekuję kilka sygnałów, oddychając głęboko i starając się przybrać szczęśliwy wyraz twarzy.

– Cześć Hailey! – ćwierkam na widok roześmianej, podskakującej buzi mojej siedmioletniej przyrodniej siostry. Za jej plecami widzę Briana, mojego ojczyma.

Hailey wypytuje o moją „wyprawę”. Tak mama określiła mój wyjazd. Biorę telefon w dłoń i ruszam na obchód pokoju, pokazując im jego wnętrze. Przy okazji zmyślam historyjkę o gwieździe filmowej, która tu mieszkała. Nie pozostawiam im cienia wątpliwości, że jest to najfajniejsze miejsce na świecie.

Jako wielki finał wydobywam czapkę, którą dla mnie zrobiła i zakładam ją na głowę. Czapka jest różowa, nieudolnie zrobiona na drutach; do jej przodu przyklejono dwoje wielkich, filcowych oczu. Hailey ma obsesję na punkcie motyli i ochronnych wzorów, jakie niektóre z nich mają na skrzydełkach, by odstraszyć drapieżniki. Ta czapka ma mi dodać odwagi podczas mojej wyprawy.

Mała klaszcze w dłonie i śmieje się. Za jej plecami pojawia się mama. Machamy sobie z Hailey na pożegnanie, po czym Brian wyprowadza ją z pokoju. Zamyka za nią drzwi i staje za mamą. Jej sztucznie wesoły uśmiech ustępuje miejsca wyrazowi zatroskania.

– Co u twojego ojca? – pyta.

– Wszystko super, mamó. – Nie wygląda na przekonaną. – Motel jest bardzo ładny. Dostałam pakiet powitalny od szkoły, a mundurki już na mnie czekają. – Mama zatroszczyła się o wszystko sama, nie wierząc w zdolności organizacyjne ojca. Nawet odebranie mnie z lotniska powierzyła mu z niechęcią.



– Możesz wrócić do domu, kiedy tylko zechcesz. Wystarczy jeden telefon i natychmiast wykupię ci bilet – szepcze.

Spoglądam na Briana, a potem znów na nią.

– Mamo, widzisz ten pokój? – Zataczam ręką wokół siebie. – Żyję tu jak księżniczka!

Mentalnie się wzdrygam. Posunęłam się o krok za daleko; widzę, jak Brian marszczy brwi. Ziewam dramatycznie dla odwrócenia ich uwagi.

– Powinam się szykować do snu. To była długa podróż, jestem skonana.

Mama kiwa głową.

– Dobrze. Niedługo znów porozmawiamy, a ty dawaj mi znać, gdybyś czegokolwiek potrzebowała.

Znów patrzę na Briana. Twarz ma zapadłą, wygląda, jakby te kilka ostatnich miesięcy dodało mu parę lat. Uśmiecham się do mamy.

– Dobranoc. – Rozłączam się i kładę telefon na łóżku, ekranem do dołu.

Przekopuję bagaż w poszukiwaniu piżamy. Przebieram się i wpełzam do łóżka, mając nadzieję, że zasnę od razu. Niestety, nie jest mi to dane.

Serce nadal bije mi zbyt szybko. W myślach widzę wciąż twarz Hailey, otoczoną płomieniami. Jej usta wykrzykują moje imię. Widzę też drzewa.

Są tak blisko miejsca, w którym leżę. Okolica jest odległa od skupisk ludzkich, nikt by nie ucierpiał.

Pocieram stopioną, pełną blizn skórę, pokrywającą moją rękę od barku po łokieć. Swędzi tak głęboko, że nie sposób jej podrapać; świąd rozchodzi się po mojej piersi i dociera aż do serca.




WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059